Nr. 4 **Tarnów dnia 23 stycznia 1927.** **Rok III.**

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza **15 gr.** Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2 zł. na prowincji 2·50

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNOW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

O współpracę.

Idzie o współpracę inteligencji z innemi warstwami.

Zagłębieni w troskach dnia, w kłopotach zawodowych: rolnik, robotnik rzemieślnik i kupiec nie zawsze mają czas i gazetę przeczytać, a tu trzeba z dniem każdym iść naprzód, trzeba się kształcić, trzeba się uświadamiać. Znana rzecz, że im kto więcej wiedzy i wykształcenia może włożyć w swą pracę, w swój warsztat, ten owocniejsze wyniki osiąga. I stąd ten pęd dzisiaj ku tworzeniu i kończeniu wszelakich kursów.

Kto ma podać tym warstwom gotowe rezultaty wyników prac gdzieindziej, kto zwrócić uwagę na wiele zagadnień zawodowo-oświatowych, społecznych, politycznych i gospodarczych?

Inteligencja.

Z natury rzeczy do tego jest powołana, wykształcona, uzdolniona. I ma najwięcej czasu. Wprawdzie dzisiejsza walka o chleb zabiera inteligencji więcej czasu niż przed wojną, jednak mimo to jeszcze czasu jej zbywa na tyle, by się przygotować do odczytu, wykładu, kursu.

Organizacje zawodowe. I te nie mogą obejść się bez inteligencji. Doświadczenie pracy związków zawodowybh (nawet i angielskich) wykazało, że aczkolwiek cały gmach związkowy opiera się na pracy i uświadomieniu członków, to jednak linje wytyczne działania dają kierownicy-inteligenci. To samo widzimy w związkach samopomocy, kredytowych, spółdzielczych.

Na czele kroczy inteligencja, prowadzi, działa, tworzy. Taka jej rola w organiźmie społecznym. Zastąpić tego głównego członu społecznego nie da się ani rękoma ani sercem. Każdy myślący to zrozumie, odczuwa. Zdanie powtarzane, że inteligencja potrzebna jest innym warstwom „dla okrasy“, jest tylko frazesem, nie tym pusto-brzmiącym, ale tym w rodzaju codziennie z potrzeby, choćby i mechanicznie wypowiedzianem jak np. „Dzień dobry“ lub „Do widzenia“, frazesem, który stworzyła konieczność.

W dobie popowstaniowej rozlegało się po obszarach Polski hasło: „z polską szlachtą polski lud“. Rozlegało się zapóźno wprawdzie, ale skierowało wszystkie szlachetne i myślące społecznie jednostki inteligentne do pracy nad ludem wiejskim. Krąg pracowników zwiększał się coraz bardziej. Macierze i Tow. Szkoły i Oświaty ludowej — to wyraz tych dążności, kierowanych wyłącznie ręką inteligencji polskiej.

Lecz doszło tu do jednostronności. Wszyscy i wszystko dla ludu. O miastach prawie zapomniano. Wprawdzie tu i ówdzie wyjątkowo ktoś poświęcał swe siły w organizacjach mieszczańskich, rzadziej robotniczych, ale wyjątki te nie mogły stworzyć celowej akcji, skutecznej, wpływowej.

I stąd obraz dzisiejszy.

Mieszczaństwo zaniedbane, pozostawione sobie, rozbite, zepchnięte z roli, jaką miało w historji i ze znaczenia, jakie ma w innych zdrowych państwowych organizmach, szuka dróg, ratuje się resztkami sił. Potrzebuje pomocnej ręki.

Inteligencja musi ją wyciągnąć do współpracy.

Robotnicy zbiedzeni, ciemni, wiedzeni przez warchołów, krzykaczy, szantażystów, patrzą zazdrośnie w stronę inteligencji, czasem z nienawiścią, ale wierzcie, że i z tęsknotą, by się do nich zbliżyła jak najprędzej.

I jeśliby tak dalej, jak jest obecnie pójść miało, to inteligencja straci swe posłannictwo w narodzie, w społeczeństwie, a ponad jej głowami przejdzie demagogja w najstraszniejszej formie.

Czas już porzucić dotychczasową drzemkę inteligencji! Czas przejść od słów do czynu, od mów i zetknięcia się z innemi warstwami na opłatkach tylko — do ciągłej, ostrej a wytrwałej pracy nad tymi, z pośród których najczęściej wyszli, w pośród których żyją!

Czas już na współpracę inteligencji z mieszczaństwem: z kupcem, rzemieślnikiem, robotnikiem.

Tego żąda interes narodowy, od tego zawisł zdrowy rozwój społeczny, tego wymaga sprawiedliwość.

Od Was, którym więcej dano — domagać się ma prawo społeczeństwo więcej.

A więc do współpracy!

Na rocznicę powstania 1863 r.

Leon Frankowski

pełnomocny komisarz Rządu Narodowego w województwie lubelskiem.

„W przeddzień wielkich wstrząśnień, które zmieniają losy narodów, w chwilach, gdy naród gotuje się mimo wiedzy nawet do olbrzymich wysileń, zjawiają się ludzie, których życie, usposobienie i charakter, w zwykłym porządku rzeczy byłyby niewytłumaczoną anomalją. Nie pojmują oni niepodobieństw, nie rozumieją cofnięcia się przed niemi — potknąwszy się nawet powstają i idą naprzód, z tąż samą niezachwianą wiarą, odwagą nieprzepartą i wytrwałością niezłomną“.

Temi słowy scharakteryzował pułkownik Struś działaczy z doby przedpowstaniowej 1863 r., a w ich liczbie najnieustraszeńszego z nieustraszonych Leona Frankowskiego, który patrjotyzm swój i miłość ku nieszczęsnej Ojczyźnie, przypieczętował śmiercią męczeńską na szubienicy.

Leon Frankowski był dzieckiem Warszawy. Znała go ona, znało Stare miasto, jako jednego z najdzielniejszych organizatorów demonstracji, urządzanych w okresie manifestacyjnym. Szczupły, niski, w wyszarzanym mundurze studenckim, z potarganym włosem, był duszą manifestacji, urządzanych w dniach 25 i 27 lutego, 8 kwietnia i 15. października 1861 w Warszawie, a 12 sierpnia w Horodle.

Frankowski był konspiratorem w całem tego słowa znaczeniu. Zdolności organizacyjnych nie nauczył się z książek, ani też z doświadczenia, ale odgadł je niejako — były one w jego krwi. Prócz walki o niepodległość Polski, nic innego nie rozumiał i pojąć nie chciał.

W ówczesnym Komitecie Centralnym stał się jednym z jego najwybitniejszych członków. Wysyłano go zawsze tam, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo. Organizował Płockie i Lubelskie, pracował na Wołyniu, na Litwie, a nawet w Rumunji. Potrafił zawsze jak węgorz wywinąć się z rąk łapaczy carskich, nie pomyślał nigdy o opuszczeniu stanowiska!

Przyszła chwila branki — bezbronna młodzież poszła w lasy — Komitet Centralny dał hasło do powstania. Frankowski wziął udział w ataku nocnym na Lubartów, następnie objąwszy dowództwo nad oddziałem, rdzeń którego stanowili „Puławiacy“, to jest uczniowie instytutu politechnicznego w Puławach, zajął miasteczko Kazimierz, zabrał kasy na rzecz skarbu narodowego, następnie pod Kurowem zaatakował eskortowaną przez wojsko pocztę i zabrał 48 tysięcy rubli sr. Doprowadziwszy oddział do pewnego ładu, oddał go pod komendę Zdanowicza, byłego oficera rosyjskiego. Tam w Kazimierzu, przed szeregami powstańców, wygłosił ową mowę świadczącą o jego pełnej zapału duszy: „kijami zdobędziemy na Moskalach karabiny, karabinami armaty, a armatami Modlin i Warszawę!“. Ustęp ten z jego przemówienia przedrukowały różne zagraniczne dzienniki, a także przytoczył go hr. Montalambert, w broszurce swej *„De l'insurrection polonaise 1863“*.

Z Kazimierza ruszył oddział do Zawichostu, a następnie, połączywszy się z oddziałem bar. Rajskiego, do Sandomierza, skąd bez boju cofnęła się rosyjska załoga. Zdanowicz obsadził wieś Słupcze, pod miastem, gdzie został zaatakowany przez Rosjan, pozostających po dowództwem pułkownika Miednikowa. W starciu tem, Frankowski ciężko ranny wpadł w ręce wroga. Przeniesiono go do szpitala w Sandomierzu, opuszczonego już przez powstańców. Tu przez jakiś czas ukrywał się pod obcem nazwiskiem, lecz poznany przez żandarma, któremu przedtem uratował życie, przewieziony został do Lublina.

Leczono go starannie, ażeby poddać rozmaitym torturom, w celu wydobycia potrzebnych zeznań. Lecz zawiedli się siepacze — Frankowski mimo tortur nie uległ. Nikogo nie wydał, nic nie powiedział. W organizacji tak ufano mocy jego charakteru, że nikt z tych, którzy z nim pracowali, nie zadrżał ani na chwilę o siebie na wieść, że Frankowski jest badany, torturowany i że jeszcze żyje.

Dnia 16 czerwca 18S3 Leon Frankewski stanął pod szubienicą. W cbwili egzekucji był spokojny, jak zwykle. Chciał jednakże zginąć jak żołnierz i żądał zamiany szubienicy na rozstrzelanie. Po odmownej odpowiedzi wstąpił na szafot.

Ze zwykłem, moskiewskiem barbarzyństwem dwa razy zakładano mu sznurek.

Koniec taki był naturalnem, harmonijnem uwieńczeniem pełnego poświęceń życia.

Czas na czyn!

Czas imać wreszcie zardzewiałe bronie,
Spędzić sen z powiek i natężyć ucho,
Dopóki łańcuch nie ściśnie nam dłonie
I wieko trumny nie zajęczy głucho...
Boć nam już prawie dach nad głową płonie
I lada chwila przeżre belkę kruchą,
Runie na głowy nasze jak lawina,
Niechaj więc o tem nikt nie zapomina!
Jeszcze to nie dość, że Rzeczpospolita
Okryta płaszczem Wolności i chwały,
Że nam gwiaździca tęczowa już świta,
I że w obłoki wzbił się Orzeł Biały.
Jest bowiem hydra w ciemności ukryta,
Czyhając tylko, by nas drzeć w kawały!
Podeptać imię i godność Polaka,
Ugodzić w serce srebrzystego ptaka...
Do cichych trumien, kędy drzemią kości,
Wodzów narodu, szczątki Króla Ducha —
I tam dotarła hydra w swej podłości,
Gdzie swoim jadem szatańskim wybucha,
Plwając na nasze najdroższe świętości
I urągając — a naród to słucha,
Patrząc bezradnie - -tu przed własnym domem —
Miast błyskawicą wrogom być, lub gromem!

Robert Rydz

Bursa dla terminatorów w Tarnowie.

W Tarnowie od roku 1909 istniała Bursa dla terminatorów im. Ks. Piotra Skargi, jako dzieło Towarzystwa św. Wincentego á Paulo oddziału męskiego, założona przez Wiceprezesa tegoż Towarzystwa Ks. inf. Dr. Bąbę. Bursa ta pod kierownictwem tego kapłana-filantropa, który całą duszą i sercem oddany był wychowaniu młodzieży rzemieślniczej, prosperowała wprost świetnie. Mieściła się w domu własnym Towarzystwa w centrum miasta, mając na wychowaniu około 30 terminatorów i wychowała całe szeregi porządnych i moralnych czeladników a potem majstrów, którzy nie mają słów podzięki i wdzięczności dla Twórców bursy, a w szczególności do jej kierownika, do którego ze słowami uznania i wdzięczności często się zwracają.

Niestety Bursa ta w r. 1921 z powodu sprzedaży domu, dla braku mieszkania została zamknięta. Późniejsze wysiłki i starania Prezesa Towarzystwa św Wincentego á Paulo spełzły na niczem z powodu braku odpowiedniego mieszkania na pomieszczenie bursy i braku funduszów na jej utrzymanie.

Nad zbożnem dziełem czuwała jednak Opatrzność. Bo oto Najprzew. Ks. Biskup Ordynarjusz Dr. Wałęga, któremu ta bursa zawsze na sercu leżała i dręczyła Go troska o los zaniedbanej młodzieży rzemieślniczej udzielił na uruchomienie Bursy znaczniejszej subwencji, przeznaczając na jej cele honorowy dar, ofiarowany przez kapłanów diecezji, z powodu Jego 25-letniego jubileuszu. Magistrat zaś miasta Tarnowa, a głównie b. jego komisarz rządowy p. inż. Rypuszyński, przyjaciel młodzieży, tudzież obecny jej Zarząd miasta odstąpił na pomieszczenie Bursy piękny lokal, znajdujący się w odrestaurowanej swej kamienicy obok katedry, składający się z 9-ciu obszernych pokoi. W ten sposób Bursa ta z dniem 1 stycznia 1927 znowu powołaną została do życia.

Towarzystwo św. Wincentego á Paulo męskie w Tarnowie, pod którego opieką Bursa ta nadal pozostaje, składa na tem miejscu Najprzewielebniejszemu Ks. Biskupowi Drowi Wałędze, p. inż. Rypuszyńskiemu i obecnemu Zarządowi miasta jak najserdeczniejsze podziękowanie za Ich szlachetne i wielkoduszne ofiary, dzięki którym to zbożne dzieło znowu do życia mogło być przywrócone. Najlepszem jednak podziękowaniem będzie dla tych Przezacnych Ofiarodawców wdzięczność i życzliwość wychowanków, którzy w Bursie znajdą ojcowską opiekę i przyzwoite pomieszczenie i utrzymanie.

Niemniej poczuwa się Towarzystwo do miłego obowiązku złożenia obecnemu Zarządowi miasta podziękowania za udzielenie znacznej subwencji w gotówce na pierwsze potrzeby Bursy.

W Bursie znajdzie narazie za niewielkiem wynagrodzeniem pomieszczenie około 20 wychowanków. Liczba ta z czasem w miarę funduszów może być potrojoną

Prezes Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, Sędzia okręgowy Dutkiewicz zwołał już posiedzenie kuratorji Bursy, które uchwaliło Bursę bezzwłocznie uruchomić i starać się u Władz rządowych o subwencje o ile możności stałe, by jak największa ilość uczniów mogła być przyjęta.

Kierownictwo Bursy powierzone zostało desygnowanemu przez Ks. Biskupa — Ks. Chrobakowi, prof. III. Gimn., który energicznie wziął się do pracy. Kilku terminatorów zostało już od 1. stycznia 1927. przyjętych. Oprócz wychowanków będzie się mogła w Bursie w dnie niedzielne i świąteczne gromadzić młódź rzemieślnicza z całego miasta — na odczyty i pogadanki, które się będzie urządzało we wspaniałej wielkiej sali Bursy; na lato są w planie wycieczki i zabawy dla tej młodzieży.

Komunikat

obywatelskiego Komitetu wyborczego.

Z inicjatywy Koła techników i grupy mieszczan odbyło się we czwartek, 20 b. m. w sali „Gwiazdy“ zebranie celem omówienia akcji przedwyborczej do Rady Miejskiej.

Zebranie było licznie reprezentowane. Wzięli w niem udział delegaci wszystkich ugrupowań społecznych, politycznych i towarzyskich Tarnowa i przedstawicieli wszystkich stanów i przedmieść, z wyjątkiem socjalistów.

Zwoływał zebranie p. asesor Jakubowski, który je też zagaił, wykazując potrzebę porozumienia się w sprawie wyborów do Rady miejskiej wszystkich żywiołów chrześcijańskich i narodowych i zespolenia w jeden blok wyborczy. Po wyborze przez zebranych p. asesora Jakubowskiego przewodniczącym zebrania,a p. Hajdukiewicza (młodszego) sekretarzem

Irenjusz Szarotka.

Pan Walanty

(Wielmożnej Pani Krystynie Śmiałowskiej.)

Pan Walanty, jak mi to sam opowiadał, urodził się w Jadwienta, wele Godnich Świąt, roku jemu samemu niewiadomego. Dość, że ma bez mała 35 roków. Urodził się podobno w stajni i dlatego zapewne ma szczególne zdolności i zamiłowanie do pasienia bydła. W uznaniu tych jego zdolności nadała mu gmina Dąbrowica szczytne stanowisko gminnego pasterza. Sympatyczna postać Pana Walantego jest bardzo ciekawa; należy ona do rzędu tych zanikających już unikatów sielankowych. Pan Walenty ma atletyczną budowę ciała (dzięki dobremu »życiu«, czyli worzy), brzuch mocno wystający, oczy o mglistym i junackim zarazem wyrazie. Jego zarost rzadki, trawiasto pomierzwiony, koloru nieokreślonego znika wśród rozlewu krwi, pod naporem brzytwy (kupił ją jeszcze przed wojną; za dwa centy, okazyjnie) w bardzo wielkich wielkich odstępach czasu, tylko na dni dla P. W. uroczyste. Na jego nogach czerni się mile dla oka odpowiednia pod uprawę buraków warstwa brudu. Brud ten pochodzi z różnych okresów czasu, pamięta zapewne czasy, kiedy P. W. czepiając się cielęcego ogona, próbował sprawności swych kabłąkowatych nóżek (obecnie łap). Głos P. W. pod względem chropowatości i siły jest chyba niedościgniony; P. W. gardła nie żałuje nigdy, natęża je zawsze, nawet podczas rozmowy. Pan Walenty jest jakby personifikacją pojęcia, nie posiadającego żadnych wspólnych cech z pojęciem delikatności.

Strój Pana Walentego zasługuje na szczególną uwagę, bo jest on wiernem namacalnem odzwierciedleniem jego gustu, trzeba przyznać, wybrednego. Pan Walenty ma aż dwa garnitury: codzienny i „galowy“. Na strój codzienny składa się (zacznijmy od głowy) duża barania czapka, której kudły są jakby zwierzyńcem, w którym P. W. urządza czasem skrupulatne łowy na zwierzynę pewnego szlachetnego rodzaju. Czapkę zdejmuje tylko (!) wtedy, gdy jest zmuszony podrapać się. Na ciele P. W. wisi zgrzebna koszula i takież spodnie (rozumie się czyste). Koszula wypuszczona na spodnie niemiłosiernie jest uciśnięta poskiem »brzuch też, aż piszczy. Stroju dopełnia płócienk , przedstawiająca się jako kilka powiązanych z sobą »špagatem« i drutem strzępów. „Płócienka“ ta ma piękny połysk, jakiego jej nadaje brud przetłuszczony, którym jest przesiąknięta w stopniu najwyższym. Przez plecy przewieszona torba ma ciekawą zawartość. Co kto chce w niej znajdzie, nie biorąc pod uwagę olbrzymiej ilości pożywienia, jaką P. W. codziennie z torby wyciąga i z przesadną etykietą pochłania. Jako godło swego zawodu nosi trąbę, której tony, według P. Walentego słychać w Warszawie i w tej Francyji, co to jest kajsik wele Paryza.

„Galowy“ strój Pana Walentego, a wkłada go na siebie gdy się wybiera do kościoła i (o ironjo!) na pogrzeby, przedstawia się nieco odmiennie; czy korzystniej - roztrzygną to Szanowni Czytelnicy. Gdy P. W. jest wygalowany zdobi jego głowę stary, zniszczony, znaleziony na śmietnisku, pod płotem żydowskim, damski kapelusz z wielkiemi piórami. Oczy osłaniają wielkie okulary szoferskie. W miejsce płócienki wdziewa szynel rosyjski (plama na plamie, łata na łacie). Dla dopełnienia elegancji przepasany batem. W miejsce zgrzebnych spodni wdziewa ziemistej białości kalesony. Stopy tkwią w butach przedstawiających dwie przeciwności fasonów; oba są z lewej nogi, jeden z nich płytkie półbucisko było niegdyś czarne, drugi z cholewą był kilka lat temu żółty, co się dziś mało zaznacza. Szyję zdobią kołnierzyk (numer zdaje mi się, setny) i krawatka pochodzenia, rozumie się, śmietniskowego. Warto widzieć Pana Walentego, gdy tak wystrychnięty rozgląda się dumnie wokoło i zda się mówić oczyma: „patrzcie się na mnie i podziwiajcie!“ To nieme życzenia jego spełnia każdy z głośną, nie dającą się ukryć uciechą.

Zasób pojęć Pana Walentego jest równie bogaty, jak jego słownik. Pan Walenty w słowach nie przebiera nigdy. Szczególnie jest wymowny, gdy przemawia przez niego wódeczność. Kilka razy wybierał się na krańce horyzontu (były to jego najdalsze wycieczki w życiu i co najważniejsze, uwieńczone rezultatem) celem przejrzenia się z bliska wschodzącemu słońcu i księżycowi, które to »kółka«, jak mię P. W. zapewniał, dałoby się śmiało pomieścić na pięciu woza h.

Panie Walenty, co tam słychać w polityce, podobno ma być wojna — zapytałem go w czasie ubiegłych wakacji.

Odpowiedź: „Francja się bije ze Szwedami, a Rumunja im zabieguje“.

Chlubą Pana Walentego jest to, że jest czynnym członkiem miejscowej straży pożarnej. Każdy domyśli się łatwo, że zarząd straży powierza mu do spełnienia same najszczytniejsze funkcje. Ma jeszcze jedną godność, mianowicie wywozi umarłych na cmentarz. Po pogrzebie, według rytuału wywraca wóz do góry kołami, by zwalić na ziemię grzechy zmarłego. To podobno ma umarłym pomagać. Na temat jego snów dało by się obrzerne tomy pisać, bo też to i ciekawe, a mądre są te jego sny. Kilka takich snów zapisałem sobie; mogę ich opisem Szanownym Czytelnikom służyć.

Pomimo wszystko postać Pana Walantego jest piękna, szczególnie jej duchowa strona. Ma on w sobie coś, co każdego ujmuje za serce. Posiada wielką zaletę, mianowicie pobożność, którą rozumie i okazuje po swojemu. Jego wymogi i potrzeby są małe, czuje się szczęśliwy i rad, a tego nie każdy śmiertelnik doznaje. Do rodzinnych stron i ludzi, do paswisk, a nawet do bydła, które pasie jest przywiązany całą duszą i sercem. Stron swych nie opuściłby ani na chwilę nawet i za najpiękniejsze skarby. Lubi muzykę i śpiew ptasząt. Dusza jego jest prosta i naturalna, jako ta przyroda, z którą najwięcej przestaje.

O dobroci jego serca przekonałem się sam naocznie. Rozszalała na błoniu krowa i rozdarła śmiertelnie brzuch ładnej jałóweczce, jego faworytce. Widziałem, tulił ją do piersi i całował gębę zdychającej »cielisi« a rękawem ocierał łzy, tak łzy....

wyjaśnili p. inż Huber i Ks. Prałat Lubelski obecny przypadkowy układ sił w Radzie, stosunek ilościowy wyborców Polaków i Żydów i zasady starej kurjalnej ordynacji wyborczej, opartej na systemie większościowym.

Rozwinęła się obszerna dyskusja, w której zabierali głos ks. Prałat Lubelski pp. inż Schwakopf, prof. Biesiadzka, prof. Kargól, poseł Dubiel, senator Ścibor, Dr. Skowroński i inni. Dyskusja ustaliła pogląd na działalność Obywatelskiego Komitetu wyborczego i akcję wyborczą. Postanowiono iść pod hasłem naprawy gospodarki miejskiej, wciągnąć do bloku jak najszersze sfery miasta, zachowując sobie wolną rękę w kompromisach z ugrupowaniami, które na tym zebraniu nie były reprezentowane.

W końcu wybrano ściślejszy komitet wyborczy, złożony z 36 osób ze sfer inteligencji, mieszczaństwa i robotników z prawem dalszej kooptacji.

Gdzie będzie nowy cmentarz katolicki?

Karawan dla biednych.

(Z posiedzenia Komisji cmentarnej.)

Dnia 19 bm. odbyło się posiedzenie miejskiej komisji cmentarnej. Po wyborze p. radcy Gutowskiego na przewodniczącego a p. prezesa Jakubowskiego na jego zastępcę i referenta komisji omawiano sprawę miejsca pod nowy cmentarz katolicki, który jest koniecznością wobec tego, że na starym cmentarzu miejsca już jest bardzo mało. Wysunięto trzy projekty. P. Gutowski oświadczył się za wzniesieniem piaszczystem w stronę „Góry piaskowej“ gdzie dawniej był t.zw. cmentarz choleryczny, p. Jakubowski i p. inż Leichter oświadczyli się za miejscem jeszcze przed wojną na ten cel kupionem przy ul. Chyszowskiej, motywując tem, że po zdrenowaniu tego miejsca nie ma już niebezpieczeństwa wody w grobach, a p. Michalski wysunął grunta XX. Sanguszków przy ul. Tuchowskiej idąc w stronę Góry św. Marcina, jako najodpowiedniejsze pod przyszły cmentarz. Po dłuższej dyskusji uchwalono na wniosek ks. Prałata Mazura wstrzymać się co do wyboru miejsca aż do czasu wizji lokalnej miejsca przy ul. Chyszowskiej i gruntów położonych w stronę „Góry piaskowej“ i dokonania prób w miesiącu kwietniu br. Uchwalono także na wniosek p. Jakubowskiego zaprosić do zbadania terenu obok pp. inżynierów Hubera i Leichtera jakiegoś wybitnego znawcę. W dyskusji nad tą sprawą postawił ks. prałat Lubelski wniosek, ażeby Magistrat zaprowadził dla biednej ludności miasta przedsiębiorstwo pogrzebowe w swoim zakresie, któreby za niską opłatą, względnie dla najuboższych zupełnie za darmo, oddawało ostatnią przysługę zmarłym, przewożąc ich ciała na cmentarz na zakupionym w tym celu karawanie. Wniosek ten jednogłośnie komisja uchwaliła. (Wniosek ten uważamy za bardzo będący na czasie, wobec tego, ze ludność uboższa nie jest w stanie pokryć koszta karawanu prywatnego i powinien być jak najprędzej zrealizowany. Przyp. Red.)

Opłatek w Gwieździe.

Przeszedł w tym roku oczekiwanie. Zgromadził w minioną niedzielę prawie całe mieszczaństwo polskie Tarnowa i gości z innych warstw, a przedewszystkiem przedstawicieli inteligencji tarnowskiej. Zaszczycili tę uroczystość przybyciem: p. Radca Krupiński, p. Starosta Jaegerman, księża Prałaci Dr. Mysor i Dr. Lubelski, p. burmistrz Kryplewski, asesor p. Dr. Jakubowski, z radnych: p. Dr. Skowroński i prof. Wojciechowski, a nadto wielu profesorów szkół miejscowych i z innych zawodów.

Zagaił uroczystość ks. Prałat Lubelski w imieniu nieobecnego ks. Prezesa, podkreślając znaczenie uroczystości i składając życzenia błogosławieństwa Bożego dla całej Ojczyzny naszej dla Stow. „Gwiazda“ i dla wszystkich rodzin mieszczaństwa tarnowskiego.

Po przełamaniu się opłatkiem obu księży Prałatów i wiceprezesa „Gwiazdy“ p. Niedzielgo z wszystkimi biorącemi udział w uroczystości p. Niedzielski powitał gości. Wspomniał, że mieszczaństwo polskie ma swe historyczne tradycje. Od XII. w. broniło wieki całe miast polskich, tworząc piękne karty w historji naszego narodu i wysuwając bohaterskie i szlachetne jednostki

na wzór pokoleniom. To też liczono się dawniej z mieszczaństwem. Dziś mieszczaństwo to rozbite. I jakoś samo ocknąć się nie może. Czeka przyjacielskiej ręki pomocniczej od inteligencji. W końeu wniósł mowca toast i okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, powtórzony z zapałem przez obecnych: P. Burmistrz Kryplewski życzył mieszczaństwu tej siły jaką mieć winno w ukształtowaniu społecznem Polski. Prof. Wojciechowski nawiązał do hasła w spółpracy inteligencji z mieszczaństwem. Dr. Skowroński życzył mieszczaństwu tarnowskiemu pomyślniejszego roku, niż był poprzedni. Prof. Majcher wniósł toast mieszczanek matek, żon, narzeczonych i wzywał je by pielęgnowały dawne cnoty mieszczaństwa polskiego w rodzinach.

Urozmaicały uroczystość kolędy i marsze odegrane przez orkiestrę młodzieży rękodzielniczej, która zapowiada się bardzo dobrze, fraszki, sypane jak z rękawa przez znanego tarnowskiego humorystę p. Kwiczałę. odśpiewanie kilku nieznanych kolęd oryginalnych „kolbuszowskich“ przez p. Skowrońskiego i odśpiewanie kolęd przez przygodnie stworzony chór.

Po obfitej wieczerzy nastąpiły tańce.

Oby ta tak wspaniale zaprezentowana uroczystość była zaczątkiem spełnienia się życzeń tam wylanych przez wspólną pracę inteligencji z mieszczaństwem. Oby spełniły się też życzenia pierwszego przedmowcy, aby »Gwiazda« stsła się twierdzą polskości i katolicyzmu mieszczaństwa tarnowskiego. Oby silne mieszczaństwo przyczyniło się do chwały i wzostu Ojczyzny naszej.

„Opłatek“ Chrześć. Związków Zawodowych.

Tak się złożyło w ubiegłą niedzielę, że prawie wszystkie chrześć. zarodowe organizacje w jednym dniu obchodziły „Opłatek“. Chrześcijańscy robotnicy i ich rodziny zgromadziły się w sali zebrań pod katedrą. Radosny rozgwar przerwało przybycie ks. Patrona Rzepki, który po okolicznościowem przemówieniu przełamał się z wszystkiemi obecnemi opłatkiem. Przy tradycyjnej herbatce, urozmaiconej śpiewaniem kolęd przez obecnych, deklamacjami dzieci i przemówieniami członków upłynęło wesoło kilka godzin, poczem ks. Patron rozdał 36 dzieciom najbiedniejszych rodzin po sztucze płótna, na który to cel złożyła pewna osoba Chrześć. Związkom Zawodowym odpowiedni datek pieniężny.

Opłatek w „Ojczyźnie“.

Stow. młodzieży rękodzielniczej „Ojczyzna“ urządziło dla swych członków, ich rodzin i przyjaciół „Ojczyzny“ wspólny opłatek, który zgromadził liczne grono osób na tę uroczystość. Ks. Prezes Kocjan i p. Rajmund Kaepf orędują tej grupie stowarzyszonych. Oni też złożyli główne życzenia. Przemawiali członkowie, śpiewała i deklamowała dziatwa szkolna i pomniejsza.

Była to niedziela pełna radości i podniosłych myśli i uczuć w tarnowskich Chrześcijańskich organizacjach wśród szczerze polskiej i katolickiej uroczystości rodzinno narodowej: „Opłatka“.

Z Komitetu

sprowadzenia zwłok gen. Bema.

Mimo protestów Komitetu, Rady Miejskiej i Stow. Legjonistów sprawa sprowadzenia prochów gen. Bema do Tarnowa była w zawieszeniu. Dopiero w ubiegłą niedzielę doszło do ostatniej decyzji. Narady i uchwały tego dnia Komitetu ścisłego w sali Kasy Oszczędności po czterogodzinnych naradach dało konkretny rezultat.

Na posiedzenie przybył umyślnie z Warszawy jako delegat rodziny Bemów i ministerstwa pułk. Trzaska-Durski, dowódca I dywizjonu art. konnej im. gen. J. Bema, major Stachowicz z V dyw. art. konnej z Krakowa i red. Grzywiński z Krakowa.

Posiedzenie zagaił prezes komitetu, burmistrz dr. Kryplewski, witając delegata ministerstwa. Sekretarz komitetu rotm. Naimski, złożył sprawozdanie z prac komitetu i przedstawił porządek dzienny.

Obrady toczyły się głównie około kwestji życzenia rodziny gen. Bema sprowadzenia zwłok nie do Tarnowa ale na fort im. Bema na Woli pod Warszawę. W obszernej dyskusji wszyscy mowcy wypowiedzieli się przeciw Woli i wreszcie wniosek rodziny gen. Bema w głosowaniu upadł.

Następnie przyjęto rezolucję wszystkiemi głosami z wyjątkiem głosu przedstawicieli rodziny gen. Bema, że wrazie, gdyby rodzina gen. w osobie majora Bema de Cosban obstawała stanowczo przy przewiezieniu zwłok Bohatera na Wolę pod Warszawę — komitet tarnowski przestałby istnieć wobec niemożności zrealizowania swego planu i celu. Wówczas zastępca rodziny Bemów złożył oświadczenie, że wobec powyższej jednomyślnej rezolucji Komitetu tarnowskiego — rodzina Bohatera — Generała odstępuje od swego życzenia i stanowiska i dla dobra sprawy zgłasza przystąpienie do akcji Komitetu tarnowskiego.

Oświadczenie to przyjęte zostało żywemi oklaskami i komitet przez aklamację wyraził rodzinie Bema podziękowanie za tak lojalne i obywatelskie stanowisko.

Dalszą część posiedzenia wypełniły obrady nad dalszem działaniem komitetu, tak aby zwłoki generała można było sprowadzić z Aleppo na wiosnę br. Następnie powołano cztery komisje: organizacyjną, finansową, budowlaną i komisję dla sprowadzenia zwłok. W związku z tem udzielono odpowiednich upoważnień warszawskim członkom komitetu odnośnie do występowania u władz naczelnych.

Postanowiono zwrócić się do prezydenta Rzeczypospolitej, do marszałka Piłsudskiego, prezesa Rady ministrów i ministra spraw wojskowych, do ministra spraw zagranicznych i do marszałków Sejmu i Senatu z prośbą o objęcie prezydjum honorowego w komitecie.

Wreszcie do komitetu ścisłego zaproszono ppł. szt. g. Beka z Warszawy, starostę tarnowskiego Krupińskiego i asesora Jakubowskiego.

Życie, to nie żart, nie bal, nie igraszka, nie sielanka. Życie, to kamieniami wybrukowana droga, kolcami najeżona, to bój, to praca.

E. Orzeszkowa.

Poświęcenie nowych budynków

więziennych i sądowych w Tarnowie.

Dnia 4 stycznia odbyło się oddanie przez kierownictwo budowy władzom sądowym nowozbudowanego gmachu więziennego, oraz budynku administracyjnego, a w niedzielę 16 bm. o godz 10·30 przed poł odbyła się uroczystość poświęcenia tych budynków przez ks. Biskupa Ordynarjusza.

Po poświęceniu przemówił od ołtarza w kaplicy więziennej ks. Biskup do zebranych na galerji więźniów i do przybyłych z miasta gości, przypominając, że jest to nietylko dom kary, ale i pokuty, jeśli ją się pojmuje w duchu chrześcijańskim, przyczem nie umniejsza wartości pokuty jej przymus, o ile tylko skazany połączy z karą wymierzoną mu przez sprawiedliwość ludzką, intencję pokuty.

Po przemówieniu odprawił ks. Biskup mszę św. w czasie której śpiewał kolędy chór uczniów seminarjum nauczycielskiego.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Sądu Apelacyjnego z Krakowa i władz państwowych tarnowskich delegacje Rady i Magistratu m. Tarnowa, delegacje różnych towarzystw i ugrupowań społecznych i poważna liczba publiczności.

Po mszy świętej wszyscy obecni zwiedzili gmach więzienny i jego urządzenie.

Budowę nowego więzienia rozpoczął jeszcze rząd austrjacki w r. 1914 na wiosnę. Wojna przerwała budowę. Rząd polski ją dokończył wielkim nakładem pieniężnym. To też więzienie zbudowane jest według wszelkich wymogów hygjeny i postępowego więziennictwa. Obliczony jest na 400 osób. Posiada centralne ogrzewanie, umywalnie, łazienki i urządzenia klozetowe wodociągowe w każdej celi, odpowiednie przewietrzania, windę osobową i towarową, odpowiednio urządzoną piekarnię i parową kuchnię, pralnię mechaniczną, umożliwiającą częstą zmianę bielizny i ubrań dokładnie wypranych i odkażonych, oddział dla chorych (osobny dla zakaźnych), dalej obfite

oświetlenie gmachu i jego otoczenia, sygnalizację różnych typów, specjalne placówki strażnicze, sale szkolne, bibjotekę oraz w projekcie warsztaty rękodzielnicze: szewski, stolarski, krawiecki, introligatorski i inne.

Więzienie posiada nadto cztery podwórza spacerowe, stylową kaplicę nowszej arch tektury, w której udatnie przedstawia się ołtarz prosty w stylu, ubikację, przeznaczoną na dom modlitewny dla żydów.

W każdej celi znajduje się łóżko z miękkiem materacem i poduszka, stół i krzesło przytwierdzone do muru.

Budowę sądu i więzienia projektował prof. arch. L. Wojtyczka z Krakowa. Doprowadziła do parteru w r. 1914 firma budowlana H Śliwiński a po wojnie dokończyła firma Br. Iwański i Ska z Katowic pod kierownictwem inż. Jana Müllera.

Całość przedstawia się nadzwyczaj starannie wykonaną w wyborze materjału i sposobie wykonania i budzi przy dzisiejszym braku mieszkań wprost zazdrość i uznanie kierownictwu [illegible]ndowy a rządowi za uskateczuienie dzieła.

Przeprowadzenie więźniów ze starego więzienia do nowego odbyło się dnia następnego t. j. w poniedziałek oczywiście pod dobrą strażą. Gromady mętów ulicznych wystawały przy ulicach, którymi wiedziono więźniów i przypatrywały się korowodowi.

Podobno w starych budynkach więziennych będzie pomieszczona filja poczty głównej. Bardzoby w tej stronie była potrzebna.

PORANEK KOLĘD

Jeden z najwybitniejszych muzykologów polskich prof. Opieński powiedział, że „muzyka ludowa — to wielka rzecz, ujęta w małą, ale skończenie artystyczną formę“. Prawdziwymi klejnotami pieśni ludowej są kolendy i pastorałki Jest to niewyczerpany skarbiec poezji i piękną i szkoda, że tak mało dziś znany i ceniony.

Dlatego pełne uznanie noleży się tut. Kołu T. S. L. że w niedzielę dnia 16 bm. urządziło poranek kolend i pastorałek z prelekcją p. Majchra ilustrowaną chórem 3 głosami, złożonym z uczenic Semin. Naucz. Żeńsk im św. Jadwigi.

Chóry pod batutą p. Millerówny i p. Majchra wypadły na ogół bardzo pięknie, a kolendy i pastorałki przeważnie mało znane, a cenne czy to pod względem muzycznym. czy poetyczym, podobały się ogólnie zgromadzonym osobom starszym, żołnierzom i młodzieży szkolnej, którzy wypełnili salę do ostatniego miejsca.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Francuski minister spraw zagranicznych **Briand** wypowiedział w Radzie ministrów że podczas słynnej wycieczki do Thoiry z Sresser-manem nie złożył żadnych zobowiązań co do opróżnienia Nadrenji.

Angielska Rada Ministrów postanowiła niotylko wysłać dalsze okręty na wody chińskie, lecz także zwiększyć siłę obronną w Chinach.

Naprężenie między **Stanami Zjednoczonemi a Meksykiem** osłabło dzięki rezolucji, jaką przyjął Senat, oświadczający się za tem, by wszelkie spory, wynikłe z meksykańskiej ustawy wywłaszczającej, a dotykające poddanych Stanów, mających tam kopalnie nafty — były przekładane międzynarodowemu trybunałowi rozjemczemu w Hadze.

W Nicaragua zostały wszystkie większe miasta obsadzone przez wojska Stanów. Sytuacja jest opanowana. Stany żądają nowych wyborów do parlamentu.

Z POLSKI.

Największą senzacją ubiegłego tygodnia było aresztowanie pięciu posłów białoruskich należących do t. zw. Włościańsko-Robotniczej Hromady, która okazała się agencją bolszewicką, szerzącą propagandę komunizmu za pieniądze rosyjskie, na której czele stali owi posłowie. Nazwiska ich: Taraszkiewicz, Wołoszyn, Rak-Michajłowski, Hołowan i Miotła. Poza temi posłami zaaresztowano kilkadziesiąt osób.

Wśród ludności zapanowało silne oburzenie. Otumanieni chłopi białoruscy, gdy dowiedzieli się w jakich byli rękach i jacy to byli ich obrońcy i przywódcy, na własną rękę zaczęli urządzać pogromy, napadając na podejrzanych o komunizm. Wojewoda wileński musiał plakatami ogłosić wezwanie do zachowania spokoju i zapewnienie, że władze same sobie dadzą radę z agitatorami i zdrajcami.

Ministerstwo poczt i telegrafów zostało przywrócone.

Polska nie miała dotąd **floty handlowej.** Obecnie jednak rząd kupił 5 statków handlowych, które głównie przewozić będą węgiel i drzewo do innych krajów, a stamtąd towaru. Uroczyste poświęcenie tych statków odbyło się w Gdyni. Niemcom to nie w smak, bo już Polska nie musi się oglądać tylo na koleje niemieckie.

TRADYCYJNY BAL

rok rocznie urządzany na rzecz Domu dla nieuleczalnych w Tarnowie, odbył się dnia 15 stycznia br. i przyniósł czystego dochodu **1.106 zł i 70 gr.**, którą to kwotę imieniem Komitetu PT. Pań i Panów wręczyła gorliwa inicjatorka tego balu Dyr. Pani Wanda Szypulina podpisanemu, jako prezesowi Tow. św. Filomeny, opiekującego się nieuleczalnymi chorymi.

Stwierdzając odbiór tej kwoty podpisany ma zaszczyt imieniem Wydziału Tow. św. Filomeny serdecznie podziękować tak całemu Komitetowi PT. Pań i Panów, jak i PT. hojnym ofiarodawcom i wszystkim gościom za życzliwe poparcie naszego Zakładu i tak wydatną pomoc dla naszych ubogich i bardzo nieszczęśliwych nieuleczalnie chorych. „Bóg zapłać“.

Za Wydział:
Ks. Inf. Franciszek Walczyński, prezes.

Sekretarjat Stowarzyszenia Emerytów cywilnych, wojskowych i Pracowników państwowych w Tarnowie urzęduje każdego dnia przed południem od godz 10 — 12, po południu od godz. — 7. w sali własnej, ul. X. St. Staszica obok Kino-Marzenia (Czytelnia im. Kilińskiego.)

KRONIKA.

„ROZWÓJ LOTNICTWA A POJĘCIA GEOGRAFICZNE. Odczyt na ten temat wygłosi prof. Stanisław Siwik w sali kina „Marzenie“ w niedzielę 23 b. m. o godz. 11 przed południem.

REZYGNACJA p. burmistrza Dra KRYPLEWSKIEGO, który uczuł się dotkniętym przemówieniem p. Dr. Skowrońskiego podczas opłatka w Gwieździe — wywołała w mieście wielkie zdziwienie, a na Ratuszu zakłopotanie, z którego członków Magistratu wybawił sam p. Dr. Kryplewski, cofając słusznie rezygnację.

PODOBNO RZĄD prowadzi pertraktacje z Zarządem dóbr Ks. Sanguszki o odstąpienie większej przestrzeni gruntów pod budowę fabryki nawozów sztucznych i produktów chemicznych, podobnej jak w Chorzowie na G. Śląsku. Gdyby te pertraktacje doszły do skutku, to bozrobotni Tarnowa i okolicy znaleźliby pracę i chleb.

JUŻ TYLE RAZY zwracano T. S. L. uwagę, by nie wystawiało na widok publiczny obrazów pornograficznych, względnie reklam nocnej toalety kobiecej. Jednak to nie pomaga. Ostatnio reklamując zdjęcia z filmu, noszącego pikantny tytuł „Morderstwo“ (Orkan namiętności czyli Charleston — miłość—mord) wywiesiło „Marzenie“ na wystawie sklepowej (róg Krakowskiej i Staszica) podobny obrazek. Czy już niema innego sposobu zwabiania publicsności?

URZĄD EMIGRACYJNY przestrzega przed wyjazdem **do Argentyny**, albowiem wielka część omigrantów polskich nie znalazłe dotychczas pracy i znajduje się w strasznej nędzy.

BŁĄD DRUKARSKI znalazł się w ostatnim numerze „Naszego Głosu“ w dziale „Co tydzień niesie“, a mianowicie zamiast niemiecki prez. min. Bethlen powiuno być węgierski.

Ostatnie nowości wydawnicze Księgarni Z. Jelenia w Tarnowie.

Sienkiewicz Henryk, **Pan Wołodyjowski**, opracował Wiktor Doleżan, wydanie nowe poprawione i rozszerzone. Str. 96. (Bibljoteka Krytyczna Arcydzieł Literatury Polskiej, Serja I. Nr. 3.)

Mickiewicz Adam, **Pan Tadeusz**, opracował Wiktor Doleżan, wydanie nowe, poprawione. Str. 77 plus nlb. (Biblijka Kryt. Arcydzieł Literatury Polskiej, Serja I. Nr. 17.)

Orzeszkowa Eliza, **Nad Niemnem**, opracował Stanisław Jeżowski, wydanie nowe, poprawione i uzupełnione przygotował do druku Włodzimierz Danecki. Str. 76 plus 4 nlb. (Bibl. Kryt. Liter. Pol. Serja I Nr. 27.)

Mickiewicz Adam, **Grażyna**, opracował Stanisław Jeżowski, wydanie nowe poprawione i rozszerzone przygotował do druku Władysław Dobrzyński. Str. 43 plus 5 nlb. (Bibljoteka Krytyczna Serja I. Nr. 27.)

Słowacki Juljusz, **W Szwajcarji**, opracował Kasper Ciołkosz, Str. 32. (Bibljoteka Krytyczna Arcydzieł Literatury Polskiej, Serja I. Nr. 40.)

Juljan Niemcewicz, **Powrót Posła**, opacował Stanisław Leśniowski, Str. 32. (Bibljoteka Krytyczna Arcydzieł Literatury Polskiej, Serja I. Nr. 41.)

Sofokles, **Antygona**, opracował Piotr Lewiczewski, Str. 48. (Bibljoteka Krytyczna Arcydzieł Literatury Obcej, Serja II Nr. 1)

Ze wszystkich istniejących pomocniczych bibljotek szkolnych, wydawnictwo Księgarni Z. Jelenia wyróżnia się tak sumiennem opracowaniem, dostosowanem do najnowszych programów szkolnych, jak i formą zewnętrzną, zawsze miłą oku i staranną. Zasługuje na poparcie, kół młodzieży szkolnej, której niezawodnie oddawać morze duże usługi.

Chmielowski Józef, **Zbiór powinszowań** dla dzieci młodszych i starszych, wierszem i prozą, osobom różnego stanu i wieku. Wydanie czwarte, przejrzane. Str. 160.

Dobrowolska Wanda **Dr. Sienkiewicz** jako malarz śmierci. Studjum literackie. Str. 60 plus 4

Matwij Stanisław (Mast), **Żłóbek betlejemski** w trzech obrazach. Wydanie czwarte, przejrzane. Str. 40.

JESZCZE W SPRAWIE KOTÓW Z UL. M. STRUSINA.

(Wyjątki z listu.)

„Wracam do domu późną godziną wieczorną. Wtem dolatują mnie jakieś krzyki. Spieszę się i co widzę? Na drzewie siedzi ze 20 kotów. Oczy im się świeciły i pies okropnie szczekał na nie. A tak miauczały i warczały, żem był naprawdę w strachu, że się rzucą na mnie.

Niech Szan. Redakcja nie myśli, że jestem przeciwnikiem kotów. Lubię kotka ładnego oswojonego, ale sprzeciwiam się hodowaniu całej gromady rozwydrzonych kotów, trzymanych ze zbytku w pięknym pokoju, mającym centralne ogrzewanie i żywionych marcepanami.

I dlatego żądam, by te koty, jak i psy opodatkować, bo jeśli ddzieindziej są podatki od zbytku to i też zbytek należałoby opodatkować. Niech będzie wolno trzymać każdej rodzinie tylko po 2 koty, a resztę kotów niech Magistrat opodatkuje. Pieniądze ze zbytków niech idą na biednych“

Udręczony przez koty.

W ostatniej chwili donosi nam autor notatki, że nastąpiła tam już straszna rzeź kotów i pochownek żałobny. Tem zapewne skończy się ta kocia epopeja.

HUMOR

Słynny powieściopisarz francuski, Balzac uważał się za doskonałedo grafologa i szczerze wierzył, że charaktera pisma potrafi odgadnąć charakter piszącego, jego uzdolnienie i przyszłą karjerę.

Razu pewnego zjawiła się u niego dama i przedstadiła Balzacowi zeszyt jakiegoś chłopca. Powieściopisarz długo badał poszczególne litery, a w końcu pyta.

— Czy to zeszyt synka pani.
— O, nie!
— Mogę więc mówić otwarcie, co myślę o tem dziecku. Pani nie weźmie tego do serca?
— Bynajmniej.
— W takim razie, muszę powiedzieć, że chłopak ma bardzo złe skłonności. Nic dobrego z niego nie będzie.

Dama w śmiech.
— Z czego się pani śmieje?

Bo to jest własny pański zeszyt z lat dziecinnych, który przypadkiem dostał się do moich rąk.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.